

Wiesław Godzic

**PREZYDENT WSZYSTKICH TELEWIDZÓW**

Dyskusja o Tomaszu Lisie to coś więcej niż rozmowa o jednym dziennikarzu. To rozmowa o przemianie, jakiej uległo polskie dziennikarstwo.

Tomasz Lis, genialne dziecko polskich mediów po transformacji 1989 roku i jednocześnie *enfant terrible* na tej scenie. Genialne dzieci na ogół sprawiają kłopoty, ale ta interpretacja nie wystarczy, żeby zrozumieć jego miejsce w polskich mediach. Najbardziej zagorzały przeciwnik nie odbierze mu jednej z najwyższych pozycji, jaką zdobył w dziennikarskiej profesji – Lis był bardzo dobrym dziennikarzem, pierwszym *anchormanem* w polskiej telewizji i współtworzył razem ze stacją styl do naśladowania. Najlepszy program informacyjny ostatnich lat, *Fakty TVN*, był w dużej części ulepiony przez niego, chociaż przesadne są głosy, które twierdzą, że to dziecko wyłącznie pana Tomasza. Ale też sympatyzujący z nim bezstronny obserwator (a za takiego się uważam) musi zauważyć, że nastąpił koniec tej epoki. Lis nie wróci do tej samej rzeki – co więcej: nie sądzę nawet, że jest w stanie stać się znowu dziennikarzem telewizyjnym.

Chcemy w cyklu artykułów zastanowić się nad charakterem tej i podobnych zmian. A przede wszystkim nad ich ogólniejszymi uwarunkowaniami: będziemy więc pytać o to, jakie są prawidłowości w przesunięciu pozycji dziennikarza i publicysty w stronę działacza społecznego, a nawet politycznego. Kiedy sympatie polityczne i ich instytucjonalny dowód (w postaci sondaży opinii publicznej) przeszkadzają stacji? Samemu zainteresowanemu? Społeczeństwu? Dziennikarz przecież nie mówi wyłącznie w swoim imieniu – a nawet zdarza mu się to bardzo rzadko. Jest przede wszystkim ustami instytucji, w której barwach występuje, czyli stacji nadawczej. Tomaszowi Lisowi nie trzeba tego uświadamiać, bo dobrze zna historię amerykańskich nadawców. Ale także „wyraża” (stając za każdym razem przed kamerą) nadzieje i frustracje setek tysięcy widzów, stając się rodzajem nowej (ale chwilowej i chwiejnej) społecznej instytucji. Pytanie więc nie dotyczy tego, czy można z fotela prezentera i wydawcy magazynu informacyjnego wskoczyć na fotel najwyższego urzędnika w państwie – bo jak zaprzeczymy, to popełnimy grzech niewiedzy (tę pozycję wszak może zająć każdy: aktor, elektryk i dramaturg). Wiąże się ono natomiast z pytaniem, czy w tym konkretnym przypadku nie obserwujemy przypadkiem takiej przemiany, która w istocie przeczy ciągłości i rozwojowi tej postaci. Czy Tomasz Lis wracając po miesiącach na ekrany jest postacią, która gra w te same klocki i używa tych samych umiejętności? Mam wątpliwości i dlatego piszę. Robię to także dlatego, bo wydaje mi się, że nie chodzi o jedną postać, ale o dosyć charakterystyczną przemianę dziennikarskiego fachu.

**Z Faktów do talk-show**

30 września 2004 roku ruszyła maszyna – wcześniej dobrze „naoliwiona” gigantyczną kampanią reklamową, składającą się z billboardów, całostronicowych reklam prasowych i spotów telewizyjnych w najlepszym (czyli najdroższym) czasie. *Co z tą Polską?* – to tytuł programu odziedziczony

po bestsellerowej książce. Książce, o której myślę – a w tym przypadku jestem mało oryginalny – że stawia pytania (nie zawsze najważniejsze), niezbyt troszcząc się o pokazanie sposobów odpowiedzi na nie. „Polityka” zajmowała się tym fenomenem, opisując atmosferę spotkań promocyjnych, która bardziej przypominała wiec poparcia dla tych, którzy starają się – żeby ogólnie – było dobrze, niż jakikolwiek spójny program społeczny czy też polityczny. Nie byłem na tych mityngach, ale miałem przyjemność uczestniczyć z Tomaszem Lisem w panelu dyskusyjnym Dominikańskiej Szkoły Współczesności w Krakowie. Ówczesny gwiazdor TVN mówił o rzeczach wielkich i szlachetnych w sposób niebudzący wątpliwości co do słuszności swoich racji – to oczywiste. Ale Lis w dodatku rozpalal emocje – był przekonujący i porywający. A więc nie był zdystansowany – jak przystało wątpięmu intelektualistom i sceptycznemu *anchormanowi*. Był trybunem ludowym i populistycznym katonem. Piszę to wszystko z zazdrością, bo mnie pozostała podczas tego spotkania rola rzeczowego mądrała – żadnych emocji, zero charyzmy. W dodatku była to zazdrość podszyta nieufnością, gdy zacząłem zastanawiać się, czy nie za dużo tu emocji, a za mało chłodnego *ratio*.

Dwa tygodnie po tym spotkaniu zaczęła się afera z prezydenckim sondażem *Newsweeka* – jego konsekwencją było odejście redaktora z TVN i ośmiomiesięczne zniknięcie z ekranów telewizyjnych. Ale *show must go on!* Członek zarządu Polsatu do spraw programowych znów zaczyna pytać: *Co z tą Polską?* Nie podoba mi się tytuł – zaimek „ten”, „ta” nieodłącznie funkcjonuje jako wskaźnik zdystansowania wobec zjawiska, o którym mówi. Wprawdzie „ta Polska” nie jest „tym krajem gazet polskojęzycznych”, ale też nie jest po prostu „Polską”. A może chodzi o jakąś szczególną Polskę – właśnie „tę”, a nie żadną inną? Tego telewidz nie wie – i prawdopodobnie swoją niewiedzę podziela z realizatorami.

Tomasz Lis, dotychczasowy gospodarz magazynu informacyjnego, tym razem wystąpił w nowej roli. Stał się gospodarzem politycznego *talk-show* i wszedł w tę rolę dynamicznie od samego początku. Prowadzący wychodzi z lewej strony ekranu wprost do siedzącej publiczności: w biegu podaje dłoń niektórym osobom i kierując się po okręgu na prawo wchodzi na niewielkie podwyższenie z trzema fotelami. Kamera zdejmuje scenę z góry i obniża się do poziomu oczu, by pokazać Lisa mówiącego: „Dziękuję bardzo. Tomasz Lis. Witam Państwa po ośmiu, ponad ośmiu miesiącach przerwy. Przez te osiem miesięcy miałem czas na myślenie o rzeczach nieistotnych, ale także na myślenie o rzeczach najważniejszych. Wśród tych najważniejszych jest ciągle wracające pytanie »Co z tą Polską?«”. Dalej zwraca uwagę, że w naszej politycznej obyczajowości równie ważna jak forma, jest treść. Stanowi to nawiązanie do konfliktu Miller – Ziobro: ci politycy będą pierwszymi gośćmi. Prowadzący zapowiada, że w jego programie publiczność nigdy nie będzie elementem dekoracji i na wstępie, przed właściwymi osobami zaproszonymi, dopuszcza ją do głosu.

## Co z tym Lisem?

Ze zdziwieniem stwierdziłem, że Lis, dziennikarz i *anchorman* (został przy angielskim słownictwie), nigdy nie był gospodarzem *talk-show*. A to po prostu nie to samo – i to było widać jak na dłoni. Pierwsze wypowiedziane słowa, „dziękuję bardzo”, zwrócone były do publiczności w studio, ale i do wszystkich przed telewizorami. Skierowane były do tych, którzy nie zapomnieli postaci i gorąco ją oklaskują. Tak więc od samego początku wiemy, kto jest w centrum i wokół kogo kręci się cały *show*. To nic złego – wielokrotnie bolałem nad tym, że polskie gadanie na ekranie nie akcentuje pozycji gwiazd. To nic złego, twierdzą tak nadal, patrząc na historię tego gatunku. A jednak większość internautów myśli, że w tym przypadku wystąpił konflikt ról (sądy pochodzą z portalu ↻ [www.wirtualnehmedia.pl](http://www.wirtualnehmedia.pl)).

Uwagę Kariny przyciąga przede wszystkim postać prowadzącego: *Nie było źle, był przystojny lis! Zawsze ten nienaganny wygląd, cudowna fryzura, dobrze dobrany krawat i pewność siebie. Trochę gorzej z programem – trzeba sporo poprawić.*

MJ (i dziesiątkom innych) nie podoba się instrumentalna i ornamentacyjna rola publiczności:

MJ 2004-10-01 16:20:06 *Ekstra, nic ciekawszego, jak zadać pytanie gościowi na widowni, który ani chce, ani nie wie, co powiedzieć :) Do publiczności wogóle jakieś kiepskie dojsście – no i sadzacie w pierwszych rzędach gramotniejszych nieco. A już to rozbrajające „mówią mi do ucha, że mam tu stać”... ręce i biust opada! Pan, panie Lis, pierwszy raz w telewizji, czy z nas takich głupków robisz, że to niby śmieszne miało być, czy co? Uczesanie: teraz na Toma Cruise'a się robimy, tak? Program bez tempa, bez jednej ważnej rzeczy, która zostałaby w głowie, oprócz tego, że pan Lis megaloman sie lansuje, a wychodzi mu to jak niegdyś jego żonie spikerowanie. Niebieska komoda. Komenda. Nieboska... No przecież to komedia, nie poważny program publicystyczny! :(((*

Stwierdzenie „mówią mi do ucha” jest równie ważne. Program jest na żywo, podobnie jak magazyny wiadomości. Jednak wypowiedzi na temat zewnętrznych ingerencji realizatorów w każdym z tych przypadków grają inną rolę. W *newsach* to jest coś naturalnego: tym bardziej że jako zespół odkrywamy świat na gorąco i konieczne staje się uzgadnianie techniczne szczegółów przekazu. Można więc dopuścić ingerencję zbiorowego realizatora. Natomiast w przypadku publicystycznego *talk show* ujawnianie „nici”, jakimi zsywa się program, wydaje się niepotrzebnym, „postmodernistycznym” zabiegiem, który rozbija iluzję telewizyjnej sceny.

Patrzmy dalej: konfrontując Millera i Ziobro, prowadzący miał do wyboru zaostrzyć konflikt między nimi lub osiągnąć zbliżenie stanowisk. Deklarował to drugie. Co zaś wyszło? Internauta Gainsbourg pisze: 2004-10-04 *Kubuś ma rację. Lis powinien przybrać przydomek TOMCIO REKONCYLIATOR, bo próbuje wszystkich godzić, na siłę, a to że zaprosił tę kanał Miller dla mnie jest nie do pomyślenia, Szkoda Panie Lis żeś Pan nie posadził przy jednym stole w zakrystii parafii Brygidki tow. Millerka i tego kleszkę co to ma się za biskupa, Tragifarsa, Panie Lis. No jeszcze bym zrozumiał gdyby Żebro dał po pysku Millerkowi, ale co to za reality SZOŁ? takie werbalne onanizowanie się, raczej niż tiwi!!!!!!*

Porzucam tę stylistykę i wyrażam zaledwie zdziwienie: dlaczego zaczął Ziobro, a nie Miller; dlaczego reakcję tylko jednego z nich na wypowiedź drugiego można było zobaczyć; dlaczego otrzymywali zasadniczo różne pytania w sytuacji, gdy deklarowano dążenie do zgody, a więc także do osiągnięcia wspólnoty tematycznej? Dlaczego? Może dlatego, że – jak pisze inny internauta: 2004-10-01 12:00:51 *Jedynym atutem pierwszego odcinka była lista gości. Zaprosić Millera, Ziobrę i Jankowskiego (szczególnie jego) to na dzień dzisiejszy strzał w dziesiątkę. Cała trójka nie schodzi ostatnio z pierwszych stron gazet. Brawa za aktualność. Niestety, wszystko inne było do kitu. Sam Lis jakiś taki inny. tymczasem, czytając wcześniej jego przechwalki – typu „zrobię program, jakiego w Polsce nie było, przeniosę na nasz grunt najlepsze wzory z telewizji zachodnich” – spodziewałem się naprawdę czegoś powalającego. Szczególnie, że w dziedzinie informacji potrafił zamieszać. Program „Co z tą Polską” nie powtarza dawnego sukcesu. Jest przeciętny pod każdym niemal względem. Scenografia okropna. Praca operatorów wołająca o pomstę do nieba. Czołówka tandetna. Publiczność miała być aktywna, a tymczasem uzyskała możliwość wypowiedzi tylko trzykrotnie. Nie sądzę jednak, by zaszły jakieś zmiany. Program przeciętny to duże bezpieczeństwa tak dla jego autorów, jak i właściciela Polsatu. Tylko nas, widzów, szkoda...*

Dlaczego rozmowa z księdzem Jankowskim (zgoda – to sukces mieć go jako gościa w takiej chwili) urąga, jeśli nie dziennikarskim normom, to w każdym razie kanonom dociekliwości obywatelskiej i dziennikarskiej. Stwierdzenie „prasa pisze” bez podania szczegółów, brak jakiegokolwiek riposty na logicznie niepoprawne i dziwaczne sądy rozmówcy – to zaprzeczenie największych osiągnięć polskiego dziennikarstwa ostatnich kilkunastu lat.

Lis rzeczywiście jest „jakiś inny” w tym programie – może równie ważne jest pytanie innego internauty: 2004-10-01 11:23:54, *Co z tym Lisem? Był całkiem niezły w FAKTACH, aczkolwiek siłenie się na puenty trochę drażniło, bo często trafiał kulą w płot (z jakichś powodów podobalo się to widzom – ale raczej tej mniej myślącej części). Po wiadomych przejściach, wydaniu książki i spektakularnej lanserce oczekiwałem jednak sporo. Zobaczyłem niepewnego pana Tomka w typowo polsatowskiej papce.*

Trudno nie zgodzić się z taką opinią, ale jeśli nawet nie jesteśmy tak radykalni, to trzeba uświadomić sobie, że część odpowiedzi na pytanie „Co z tą Polską?” zawiera w sobie inną wątpliwość, mianowicie „Co z tym Lisem?” Gwiazda Pana Tomasza może świecić jeszcze długo i jeszcze mocniej, ale obawiam się, że wyłącznie oświetlać będzie widowisko z Polską w tytule.

Jest i *poscriptum* dla moich uwag. Przy polskich drogach pojawiły się billboardy, na których widać ładną (lecz nieco zagadkową) twarz Hanny Smoktunowicz, zaś w tle po lewej stronie postać uśmiechniętego Tomasza Lisa. Wszystko to na ciemnym tle z napisem: „Kto stoi za Wydarzeniami?” Z obrazka wiemy, kto stoi za *Wydarzeniami* i za Smoktunowicz: były *anchorman Faktów*. Wiemy też, że konstrukcja „kto za kim stoi” prowokuje do powielania pytania bez końca – na podobieństwo lustrzanego odbicia w kolejnym lustrze. Logiczne wydaje się więc pytanie „kto stoi za Lisem?” Nie próbujmy obrażać pana Tomasza i inteligencji naszych czytelników możliwymi odpowiedziami, zawierającymi nazwy partii politycznych, układów biznesowych i światopoglądowych opcji.

Obawiam się jedynie, że za Tomaszem Lisem – rasowym dziennikarzem i szefem programowym stacji, który „stoi za” jej magazynem wiadomości – stoi Tomasz Lis, gospodarz *show* publicystycznego, czyli mówiąc po polsku: *political infotainment*. Ten ostatni zdaje się korzystać z uroku i wiarygodności tego pierwszego. Ten pierwszy nie wie, że taka transakcja odbiera mu wiarygodność – nawet wtedy, gdy urok pozostanie.